




ZORIANA CZAJKOWSKA

 <https://orcid.org/0000-0003-0285-5822>Uniwersytet Śląski w Katowicach  
Katowice

## W poszukiwaniu tożsamości. Lwów w twórczości Adama Zagajewskiego

In search of identity. Lviv in Adam Zagajewski's works

**Abstract:** The paper devoted to an important theme in Adam Zagajewski's work: the search for identity. Using the author's biography as the background, the author of the paper refers to various works by the writer (including *Two Cities*, *To Go to Lviv*, and *Should We Visit Sacred Places?*) and draws attention to the fact that the author's poetic declaration about homelessness is his identity status; consequently, the author of the paper focuses on the aspect of Lviv in Zagajewski's work.

**Key words:** Polish literature, Adam Zagajewski, Lviv, search for identity

Adam Zagajewski urodził się 21 czerwca 1945 roku we Lwowie, ale spędził tam tylko pierwsze cztery miesiące życia, gdyż jego rodzina w związku z repatriacją została przesiedlona do Gliwic. Po drugiej wojnie światowej Lwów znalazł się w granicach Związku Radzieckiego i wszyscy Polacy mieszkający w tym mieście musieli je opuścić.

Twórca nieustannie poszukiwał swojego miejsca. Dzieciństwo spędził w Gliwicach, czasy studenckie w Krakowie, potem przeniósł się do Paryża. Ostatecznie w 2002 roku osiadł w Krakowie. Jednak najbliższy sercu Zagajewskiego na zawsze pozostał Lwów.

Ciekawe jest to, że autor nie ma własnych wspomnień o mieście wczesnego dzieciństwa. Zna Lwów wyłącznie ze zdjęć i opowieści rodziców, dziadków oraz wujostwa, którzy nigdy do końca nie pogodzili się z koniecznością opuszczenia swojej małej ojczyzny i przez całe życie pielęgowali pamięć o niej. Miłość i tęsknotę do tego miasta zaszczipiali również swoim potomkom, wpajając im, że ich prawdziwą ojczyzną jest Lwów – miejsce piękne,

idealne, którego nie może zastąpić żadne inne. Nic więc dziwnego, że autor, który został wychowany w takiej atmosferze, przyswaja sobie pamięć swoich rodziców, krewnych i uznaje ją za własną.

Zjawisko to za Marianne Hirsch nazywane jest postpamięcią. Zdaniem amerykańskiej badaczki

postpamięć od pamięci odróżnia pokoleniowy dystans, a od historii głęboka osobista więź. Postpamięć jest silną i bardzo szczególną formą pamięci właśnie dlatego, że jej relacja wobec przedmiotu czy źródła jest zapośredniczona nie poprzez wspomnienia, ale wyobraźnię i twórczość. (...) Postpamięć charakteryzuje doświadczenie tych, którzy dorastali w środowisku zdominowanym przez narracje wywodzące się sprzed ich narodzin. Ich własne, spóźnione historie ulegają zniesieniu przez historie poprzedniego pokolenia ukształtowane przez doświadczenie traumatyczne, którego nie sposób ani zrozumieć, ani przetworzyć (Hirsch 2010, 254).

Postpamięć sprawia, że na swojej drodze życiowej sięgamy do budzących emocje doświadczeń naszych bliskich. Do tego rodzaju pamięci najczęściej odwołują się osoby szukające w przeszłości swojej tożsamości oraz korzeni. W takiej sytuacji znalazł się Adam Zagajewski. Pisarz wobec braku własnych wspomnień o Lwowie, do którego miłość i przywiązanie zaszczepili w nim rodzice, w książce *Dwa miasta* wyjaśnia: „spędziłem dzieciństwo w brzydkim, przemysłowym mieście; przywieziono mnie tam, gdy miałem zaledwie cztery miesiące i potem przez wiele lat opowiadano mi o niezwykle pięknym mieście, które moja rodzina musiała opuścić (o Lwowie)” (Zagajewski 2007, 7–8). Gliwice zatem nie są jego domem ani ojczyzną. Lwów natomiast to „kraj” ojczysty, bliski sercu poety.

Lwów w twórczości Zagajewskiego stanowi swoiste *genius loci*, będące – wedle słów Bartłomieja Gutowskiego – duchem opiekuńczym, siłą budującą wyjątkowość miejsca. Istnienie takich przestrzeni – kontynuuje przywołany badacz – jest możliwe nie tylko w rzeczywistości, ale także w wyobraźni człowieka. *Genius loci* często kształtuje indywidualną tożsamość osobowości i otwiera emocjonalną więź z miejscem, które ma znaczenie w skali narodowej, międzyludzkiej, ale jednocześnie stanowi przestrzeń magiczną, mającą ważność jednostkową (Gutowski 2009, 7).

Lwów jest właśnie takim miejscem, gdzie wyczuwa się *genius loci*. Miasto przez wieki stanowiło wyjątkową przestrzeń nie tylko dla mieszkańców, ale i przybyszów. Jego położenie geograficzne, wieloetniczność i wielokulturowość tworzyły niesamowity klimat. Każdy, kto miał styczność z tym osobli-

wym miejscem, zachował je w pamięci. Rodzice Zagajewskiego potrafili nie tylko ocalić Lwów w sercu, ale również wpoić odrobinę jego *genius loci* swoim potomnym. Żywili przekonanie, że mit tego miasta musi żyć wiecznie, a dzieciom przypada rola strażników pamięci. I nie zawiedli się, gdyż Zagajewski stał się prawdziwym powiernikiem nie tylko lwowskiego mitu, ale również historii i kultury miasta. Uczynił to, pomimo że przynależy po części do innej rzeczywistości niż ta, z której pochodzą jego przodkowie. Tadeusz Nyczek zaznacza, że mit Lwowa w wewnętrznym pejzażu twórczości Zagajewskiego „istnieje jako Początek i Koniec, elementarna część składowa światopoglądu, filozofii i literatury: świat wartości istotnych przeciwstawiony światu wartości pozornych” (Nyczek 2002, 134). W swoich utworach pisarz nie tworzy własnego mitu, lecz podtrzymuje ten istniejący, przekazany przez rodziców. O tym, jak ważny jest dla niego Lwów – miejsce wiecznej pamięci krewnych – przekonują wiersz pt. *Jechać do Lwowa* oraz esej *Dwa miasta*, będący wyrazem tęsknoty za utraconym rajem.

Dwa miasta: Lwów i Gliwice, wschód i zachód. Miasto wspomnień i wyobraźni oraz miasto rzeczywistości i codzienności. To pierwsze zawsze idealne, tajemnicze, magiczne, drugie zaś – zwykle, przeciętne, szare. W eseju Zagajewskiego esencja i egzystencja wyraźnie kontrastują ze sobą w obrazowaniu dwóch miejsc. Utwór, którego bohater to *porte-parole* pisarza, powstał w 1991 roku w Paryżu. Nie jest to opowieść, która odtwarza obraz Lwowa, ani tym bardziej Gliwic. Autor skupia się na uczuciach i przeżyciach tych, którzy nie potrafią odnaleźć się w realnym świecie, gdyż zostali odcięci od miejsca będącego przez lata częścią ich życia i duszy. Ludziom tym nie tylko odebrano ich małą ojczyznę, ale również zabroniono kultywowania pamięci o niej, więc zostali wygnani jakby podwójnie. Lwów jest dla nich miejscem nostalgii, utraconym rajem, który zawsze żyje w ich pamięci.

W *Dwu miastach* autor łączy formy literackie, którymi zazwyczaj się posługuje. Tomasz Kubikowski zaznacza, że „narracja przechodzi tu w esej, ten z kolei miesza się ze wspomnieniami, bądź kurczy do rozmiarów liryki: liryczny esej – to chyba najodpowiedniejsze określenie” (Kubikowski 1992, 119).

Poeta, którego twórczość zaliczana jest do literatury małych ojczyzn, już na pierwszych kartach utworu deklaruje swoją bezdomność.

Jeśli ludzie dzielą się na osiadłych, emigrantów i bezdomnych, to ja należę zapewne do tej trzeciej kategorii, chociaż rozumiem ją w sposób arcyrzeczowy, bez cienia sentymentalizmu czy litości nad samym sobą (*self-pity*).  
(...) Człowiek bezdomny (...) to ktoś, kto – przez przypadek, kaprys lo-

su, z własnej winy, z winy swojego temperamentu – nie chciał albo nie potrafił w dzieciństwie i we wczesnej młodości nawiązać bliskich i serdecznych związków z otoczeniem, w którym rósł i dojrzewał. Być bezdomnym nie znaczy więc, że mieszka się pod mostem albo na peronie mniej uczęszczanej stacji metra (...) oznacza tylko tyle, że dotknięta tą skazą osoba nie potrafi wskazać ulicy, miasta czy osady, które byłyby jej domem, jej – jak zwykle się mówi – małą ojczyzną (Zagajewski 2007, 7).

Opisana specyfika bezdomności nie dotyczy bynajmniej braku mieszkania – jest to bezdomność tożsamościowa. Zagajewski nie potrafi wskazać miejsca, do którego byłby przywiązany, nie ma małej ojczyzny – przestrzeni miejskiej, w której czułby się jak w domu, gdzie wszystko: mieszkańcy, ulice, domy, parki, obowiązujące normy kulturowe, tradycje odczuwałby jako swoje. Bezdomność jest tu po prostu brakiem bliskiego sercu miejsca na Ziemi.

Człowiekowi bezdomnemu – pisze Zagajewski – zawsze towarzyszy muzyka:

gdyż najmniej ze wszystkich sztuk wiąże się z miejscem. Jest podejrzenie kosmopolityczna. Dlaczego części utworu muzycznego noszą włoskie nazwy? Dlaczego Beethoven urodził się w Bonn, a umarł w Wiedniu? Czemu dedykował trzy kwartety smyczkowe rosyjskiemu arystokracji? Dlaczego Chińczycy grają nokturny Szopena? Czemu Haendel pojechał do Londynu, a Rossini do Paryża? (Zagajewski 2007, 9).

Pisarz także mógłby dołączyć do przytaczanych twórców – urodził się we Lwowie, dzieciństwo i lata młodości spędził w Gliwicach, mieszka w Krakowie. Zagajewski w pewien sposób utożsamia się z losem kompozytorów, dlatego właśnie utwory znanych artystów stają się nieodłączną częścią jego życia. Pisarz wsłuchuje się w Mozarta, Beethovena, Brahmsa, Schuberta, Chopina, Mahlera, Szostakowicza, Lutosławskiego, Strawińskiego i in., a muzyka stanowi temat wielu jego wierszy, np. *Muzyka słuchana z tobą*, *Anteny w deszczu*, *Zawieja*, *Zalesy który* itd. (por. Zagajewski 2005).

Wspomnienia o Lwowie były pieczołowicie przechowywane w pamięci rodziny Zagajewskiego. Jego rodzice i krewni nigdy do końca nie zaakceptowali faktu opuszczenia swojego miasta, nigdy nie pokochali miejsca, które stało się ich tak zwanym nowym domem. W takim duchu wychowywali również swoje dzieci. Nie pamiętały one jednak Lwowa i miasta, w którym dorastały, spędzały lata młodości, mogło stać się dla nich tak ważne, jak Lwów dla ich rodziców, nie czułyby się wtedy w nim obco.

Kompleks bezdomności tożsamościowej ujawnia się również w wierszach poety, począwszy od zbioru *Jechać do Lwowa* (Zagajewski 1985) przez *Płótno* (Zagajewski 1990) aż po *Ziemię ognistą* (Zagajewski 1994). Miasto funkcjonuje w liryce Zagajewskiego jako synonim ojczyzny, której już nie ma – została bezpowrotnie utracona, zastąpiona wyobcowaniem i bezdomnością (Browarny 1997, 56).

Zagajewski nigdzie nie czuje się swojsko. Jest gdzieś pomiędzy miastami, do obu przywiązany i w obu obcy. W jednym ze swoich wczesnych wierszy poeta zaznacza:

Rosłem w dwóch miastach  
przez moje ciało przechodziła granica  
zaprzyjaźnionych państw  
(Zagajewski 1975, 28).

Takie spojrzenie funduje metaforę dwoistości świata, w którym żył nie tylko autor, ale wszyscy ci, którzy musieli opuścić Lwów. Narrator stwierdza, że życie jego i jego rodziców zostało rozdzielone na dwie części: przed wyjazdem i po wyjeździe. To pierwsze było pełne uroku, fascynacji i wspomnień, drugie zaś – fatalne, czarne, tragiczne.

Jak zaznacza Elżbieta Czerwińska, dwoistość świata widoczna jest w całej opowieści, przenika żywą tkanekę wspomnień i staje się głównym tematem eseju. Sztuka i życie, rzeczywistość duchowa i historia, jak dwaj wrogowie walczą ze sobą i tylko na krótko zawierają pokój. Esej przypomina utwór muzyczny z akcentem metrycznym na „dwa” (Czerwińska 1993, 104). Dwa miasta, dwie waluty, dwa języki, dwa systemy znaczeń. Świat idealny i realny.

Tu rodzi się podstawowa dialektyka myślenia i życia. Autor opisuje stan świadomości ludzi, dla których Lwów na zawsze pozostanie lepszym światem, a Gliwice pod żadnym pozorem nie mogą się z nim równać. O nowych mieszkańcach Gliwic Zagajewski pisze w następujący sposób:

pozornie przypominali zwyczajnych Europejczyków. Byli w większości deportowani ze wschodu; byli świeżymi emigrantami, lecz emigrantami, którzy wcale nie opuścili swego kraju. Kraj przesunął się na zachód, tylko tyle. I oni razem z krajem (Zagajewski 2007, 15).

Życie tych „emigrantów we własnym kraju” toczyło się jednocześnie w dwóch miejscach i dwóch czasach – przedwojennym Lwowie, od którego nie potrafili się oderwać, oraz w powojennych Gliwicach. Ich miasto prze-

prowadziło się w pewnym sensie wraz z nimi. Lwowiacy próbowali przenieść życie „tam” do świata „tu”, wbrew rzeczywistości starali się robić wszystko tak jak dawniej, tak jak we Lwowie:

starzy ludzie krążyli wciąż po tym mieście, którego nie rozumieli. Stare damy wkładały kapelusze modne czterdzieści lat wcześniej, a twarz pokrywały grubą warstwą pudru. Szły, nic nie widząc. Obawiam się, że nawet ich oczy pokryte były pudrem. Tuż obok nich starzy mężczyźni, którzy nic nie słyszeli. (...) Rozmawiali o rzeczach utraconych. O utraconym mieście. O wzgórzach tego miasta. (...) Zwracali się do siebie *per* panie inżynierze, panie radco, panie redaktorze, panie prezydencie. Nie chcieli zaakceptować tego, że znaleźli się w innym, dziwnym, brzydkim mieście. Uważali, że w gruncie rzeczy wciąż są we Lwowie (Zagajewski 2007, 24).

Dawni mieszkańcy Lwowa nie byli w stanie odnaleźć się w nowym miejscu. Udawali, że nic się nie zmieniło, sądząc, iż niedługo znowu znajdą się w swojej małej ojczyźnie. Tylko nieliczni realiści zdawali sobie sprawę, że tamten czas nigdy nie wróci. Ten racjonalny pogląd był jednak przez większość ignorowany. Całe miasto przekształciło się w teatr, a ludzie w aktorów, którzy nieustannie grali swoje role. Ta trupa teatralna, zwana Lwowem, krążyła ulicami Gliwic, w ciągłej imaginalnej posłudze antycznymi tytułami. W duchu lwowskim odbywały się również brydże, spotkania przy herbacie i imieniny, obiady i pogrzeby. „Ten utracony Lwów chodził ulicami Gliwic, mieszkał w domach poniemieckich, umierał po raz drugi wraz z każdą kolejną śmiercią swoich byłych mieszkańców” (Nyczek 2002, 134).

Architektura rzeczywistego miasta mieściła w sobie drugie miasto – metafizyczne. Pod powierzchnią realnych ulic, domów, parków kryło się miasto pełne tajemnic, miasto pozoru i zachwyty. Ewa Rewers o takim zjawisku pisze w następujący sposób:

W jednym mieście może ukrywać się wiele miast: miasta mentalne mieszkańców i miasta fizyczne budowniczych, nieruchome miasta obiektów i miasta ciał w ruchu, miasta jednostkowych taktyk i miasta instytucjonalnych strategii, miasta nostalgicznych pamięci i miasta futurystycznych akcji, miasta widzialne oraz „niewidzialne”, realne i wirtualne, a także dziesiątki innych. Odkrywamy je, odczuwając zarówno akceptację, jak i dezaprobatę, jako że nasze oczywiste oczekiwania, na co dzień słabo uświadamiane, biegną najczęściej w poprzek realnych przestrzeni miejskich (Rewers 2009, 15).

Gliwice Zagajewskiego żyły w dwóch wcieleniach jednocześnie, a przesiedleni tu lwowianie w obu miastach naraz: w mitycznym i realnym, w tym, co trywialne i w tym, co wzniosłe, w przemijającym świecie historycznym i w idealnym świecie wyobraźni. Jak zauważa Czerwińska, jedna rzeczywistość była tu zakorzeniona w „monotonii deszczowych tygodni”, zżyta z melancholią, z tęsknotą, druga zaś była odkrywana w radości poznania, niemal w mistycznej iluminacji (Czerwińska 1993, 109).

Żyjąc w podwójnej rzeczywistości, przybysze ze Lwowa posługiwali się w rozmowach swoim specyficznym językiem. Śpiewny wschodni akcent było słycać wszędzie, szczególnie na targu. Niektórych klientów – zaznacza autor – przekupki witaly z unізonością. Do starszków zwracały się: *panie doktorze, panie profesorze, panie mecenasie*, nie biorąc pod uwagę faktu, że ci ludzie nie mieli już zawodu i nie posiadali żadnego tytułu. Wszyscy żyli w innym – swoim – świecie. Krążyli jak cienie, cofali się kilka lat wstecz i znajdowali się już na innym targu, w innym mieście i w innej epoce:

Żywe cienie, emigranci we własnym kraju, eks-profesorowie nieistniejącego już uniwersytetu, eks-oficerowie nieistniejącej już armii, wschodni akcent nieistniejącego już Wschodu, eks-radcy i eks-mecenasie, rangi przynależne do innej ery, przenicowane po raz drugi płaszczki, buty z przedwojennej skóry, kapelusze spłowiałe i ozdobione znaczkami nieistniejących już firm. Tylko jajka, pomidory i czereśnie były zwyczajne i realne, trywialne i dotykalne (Zagajewski 2007, 16).

Wszyscy wygnańcy, którzy znaleźli się w Gliwicach, nie potrafili, a często i nie chcieli, zmienić czegokolwiek we własnym stroju, sposobie mówienia czy myślenia. Nieśli ze sobą dawność jak naftalinę – powiada autor. Chodzili po obcych ulicach, nieznanymi parkami, nużyło ich życie. Takie bezustanne krążenie było powolnym umieraniem z tęsknoty za utraconym rajem. Ludzie ci nie mogli się odnaleźć w świecie obcym ich mentalności.

Dla starszych obroną przed aktualną sytuacją, na którą nie mieli żadnego wpływu, była „ucieczka” w niepamięć dotykającą ludzi w podeszłym wieku. Bohater wspomina, że nieraz towarzyszył swoim dziadkom podczas spacerów, prowadził pod rękę, objaśniając, gdzie są i dokąd idą. Często bowiem zdarzało się tak, że tracili oni nagle poczucie rzeczywistości – przemierzając ulice Gliwic, przenosili się do Lwowa. Wydawało im się, że mijają znane lwowskie parki, budynki, spotykają znajomych, sąsiadów.

Pamięci i amnezji nie da się od siebie oddzielić. Z jednej strony to przechowywanie wspomnień, z drugiej – ucieczka w zapomnienie. Świadomość

utrąty jest zaś na tyle silna, że zafalszowuje reminiscencje. W wierszu *Moje miasto* Zbigniew Herbert, opisując to zjawisko, pokazuje, że pamięć tego, co utracone, narażona jest na przeistoczenie się w niepamięć:

ułamna pamięć tworzy  
 plan miasta  
 rozgwiadę ulic  
 planety dalekich placów  
 ogrodów zielone mgławice  
 emigranci w złamanym kaszkietach  
 skarżą się na ubytek substancji  
 (...)  
 śniło mi się że idę  
 z domu rodziców do szkoły  
 (...)  
 chcę skrócić do katedry  
 widok się nagle urywa  
 (Herbert 1997, 136–137).

Poczucie utraty, a zarazem poczucie winy wobec tego, co utracone, niesie ze sobą traumę i to traumę zbiorową, którą jedno pokolenie nie do końca świadomie przekazuje drugiemu, młodszemu. W opowieść Zagajewskiego młody bohater w pewien sposób walczy z przymusem mitu o własne widzenie świata. Chce prawa do osobistego doświadczenia, do posługiwania się własną wyobraźnią i pamięcią. Natomiast rodzinna, zbiorowa trauma jest na tyle silna, że pozbawia chłopca takiej możliwości. Żyje on nie tyle swoim własnym życiem, co życiem swoich przodków. O takich historycznych, traumatycznych doświadczeniach pisze Frank Ankersmit:

Historycznym zmianom zawsze towarzyszy uczucie głębokiej i niepowetowanej straty, kulturowej rozpacz, beznadziei i dezorientacji. W tym sensie takie historyczne doświadczenia są niewątpliwie traumatyczne, jednakże w takich przypadkach stawka traumy jest o wiele dramatyczniejsza: tu naprawdę traci się samego siebie. (...) nasza zbiorowa tożsamość jest w większości sumą blizn na naszej zbiorowej duszy, spowodowanym przymusowym porzuceniem poprzednich tożsamości; blizn, które nigdy nie zagoją się zupełnie, przysparzając nam nieustannych zgryzot i bólu (Ankersmit 2004, 332).

W Gliwicach przez cały czas mieszała się ze sobą przeszłość i teraźniejszość, stare i nowe. Dotyczyło to także rzeczy, które musiały współistnieć,



dotykać się, wchłaniać swoje zapachy. Na kartach *Dwu miast* przedmioty były dzielone na trzy kategorie: arystokratyczne, mieszczańskie i socjalistyczne. Arystokratyczne, te najlepsze, oczywiście przyjechały ze Lwowa. Porzucając własne domy, lwowiacy nie mogli spakować wszystkiego, więc zabierali to, co najcenniejsze: srebro, złoto, obrazy, dywany, kilimy, pamiątki rodzinne, rzadkie książki, stylowe meble. Z nimi wiązały się wspomnienia, w nich była część Lwowa. Rzeczy mieszczańskie to te poniemieckie. Warto zaznaczyć, że Gliwice kryły w sobie niezabliźnione rany przeszłości, gdyż przed wojną mieszkali tu Niemcy, którzy w 1945 roku również byli zmuszeni opuścić swoje domy rodzinne. Kierowali się oni taką samą logiką jak mieszkańcy Lwowa, opuszczając miasto, zabierali wszystko, co było dla nich cenne. Zostawiali natomiast kuchenki, maszyny do szycia, do pisania, rowery, sztućce itp. Bohater wspomina, że przedmioty przywiezione ze Lwowa pachniały zupełnie inaczej niż te poniemieckie. Rzeczy socjalistyczne produkowane były w Polsce powojennej. Do nich zaliczano zazwyczaj wszystkie najbrzydsze przedmioty.

Lwów był obecny w Gliwicach – tak jak we Wrocławiu czy Krakowie – co najmniej do lat 60., kiedy trauma wygnania stała się mniej bolesna. Do tego czasu znajdował się nieomal wszędzie, każdy zakątek skrywał jego święte mury. Ludzie przebywali w dwu miastach jednocześnie – w mitycznym i realnym. Życie naturalne, dobrotliwe przyjechało ze Lwowa, sztuczne i agresywne spotkało ich w Gliwicach – pisze Zagajewski.

Nie sposób nie odwołać się w tym miejscu, choć w kilku zdaniach, do wspomnianego już wiersza Zagajewskiego *Jechać do Lwowa*, w którym miasto zostaje ukazane jako przestrzeń mitu i wygnania. Na uwagę zasługuje już tytuł poematu. Wydawałoby się, że nie ma w nim niczego wyjątkowego – prozaiczna informacja o podążaniu do jakiegoś miejsca. Lwów to jednak nie tylko ostatni etap podróży, słowa te budzą inne skojarzenia. Ważna jest data powstania wiersza. Rok 1985 to czas, kiedy miasto należało do Związku Radzieckiego i było niedostępne dla Polaków. W powojennej literaturze polskiej temat Lwowa praktycznie był nieobecny. Polscy pisarze zostali pozbawieni możliwości pisania o Lwowie jako polskim mieście, centrum polskiego życia narodowego i kulturowego. Pośród powszechnego zakazu podejmowania tego tematu powstaje wiersz pełen sentymentu i tęsknoty. Poeta otwarcie pisze o rzeczach, które przez lata były przemilczane. Krzysztof Biedrzycki zaznacza: „Znaczenie słowa »Lwów« w tamtym kontekście wyraźnie wykraczało poza jego geograficzny sens. »Jechać do Lwowa« oznaczało: przekraczać granice nieprzekraczalne politycznie i historycznie” (Biedrzycki 2008, 18).

(...) Z którego dworca jechać  
do Lwowa, jeżeli nie we śnie, o świcie,  
gdy rosa na walizkach i właśnie rodzą się  
ekspresy i torpedy. Nagle wyjechać do  
Lwowa, w środku nocy, w dzień, we wrześniu  
lub w marcu  
(Zagajewski 1985, 35)<sup>1</sup>.

Fragment ten rozpoczyna ni to pytanie, ni to zdanie twierdzące. Bohater nie wie, z którego dworca jechać do Lwowa. Mowa tu jednak nie o realnej wyprawie, tylko takiej, która odbywa się we śnie, w podświadomości. Ważny jest również czas podróży – świt:

moment, gdy człowiek jest najbardziej bezbronny wobec własnych emocji, gdy marzenia senne atakują w najbardziej przemyślny sposób, gdyż uderzają tam, gdzie lęgną się najskrzętniej przez człowieka spychane w podświadomość bóle, lęki, wspomnienia, niepewności, wyrzuty sumienia, zazdrości i nienawiści (Biedrzycki 2008, 207).

Lwów jest dla podmiotu lirycznego miejscem traumatycznych przeżyć, o których chce się zapomnieć. Podświadomość przywołuje owe wspomnienia w chwilach słabości. Obraz Lwowa pojawia się niespodziewanie, a wyprawa do miasta – w myślach i wyobraźni – może rozpocząć się w każdym momencie – „w środku nocy, w dzień, we wrześniu lub w marcu”. „Jeżeli Lwów istnieje, pod / pokrowcami granic i nie tylko w moim / nowym paszporcie (...)”. Rodzi się wątpliwość, czy miasto naprawdę jest. Nie chodzi oczywiście o realne, fizyczne istnienie, ale raczej o to, czy przetrwała chociaż część takiego Lwowa, jaki znajduje się w wyobraźni podmiotu lirycznego. Ta niepewność ma prawdopodobnie bezpośredni związek z biografią poety, który nie wie, czy istnieje jeszcze ten Lwów, o którym przez lata opowiadali mu przodkowie. Drugim elementem autobiograficznym w przytoczonym fragmencie jest nawiązanie do podanego w paszporcie miejsca urodzenia. Słowa podmiotu lirycznego: „w moim [podkr. – Z.C.] nowym paszporcie”, wskazują na poetę.

W poemacie Zagajewski ilustruje wielokulturowość i wielowyznaniowość Lwowa, w którym współbrzmia odmienna wymowa milczenia katedry i cerkwi. Malowniczy obraz miasta tworzą też sunące ulicami zakonnice oraz Jeźuici, którzy patrolują najstarszemu parkowi miejskiemu. Strzelistość kate-

<sup>1</sup> Wszystkie fragmenty wiersza z: Zagajewski 1985, 35–37.

dry zostaje porównana m.in. do niedzieli i białej serwetki. Takie zestawienie podkreśla znaczenie tego obiektu – wyjątkowego i świętego jak niedziela w tradycji chrześcijańskiej. Z kolei biała serwetka to symbol czystości i nieskazitelności owego miejsca. Ogrody, chwasty, czereśnie, lopiany, ślimaki, maliny, jeziora, stawy, jesiony, topole, zamrożone forsycje to bogactwo miejskiej przyrody. Pojawia się również Fredro, chociaż do końca nie wiadomo, czy to osoba, czy pomnik. W pejzażu lwowskim przenikają się świat natury i kultury, realność i metafizyka. Zagajewski pokazuje, że Lwów to miasto, które zawsze można podziwiać i którym zawsze trzeba się zachwycić. W pewnym momencie przychodzi jednak koniec:

było za dużo Lwowa, a teraz nie ma  
go wcale, rósł niepowstrzymanie a nożyce  
cięły, zimni ogrodnicy jak zawsze  
w maju bez litości bez miłości  
(...)  
Nożyczki, scyzoryki i żyłki drapały  
cięły i skracaly pulchne sukienki  
prałatów i placów kamienic, drzewa  
padały bezgłośnie jak w dżungli  
i katedra drżała i żegnano się o poranku  
bez chustek i bez lez, takie suche  
wargi, nigdy cię nie zobaczę, tyle śmierci  
czeka na ciebie (...)

Krawcy, ogrodnicy, cenzorzy bezlitośnie niszczą ten żywy organizm miejski. Warto zwrócić tu uwagę na pewną sprzeczność. Z jednej strony dzieje się rzecz okrutna – „cięli ciało i wieńce”, z drugiej zaś pojawia się porównanie „jak w dziecinnej wycinance / gdzie trzeba wystrzyc labędzie lub sarnę”. Z perspektywy dziecka, którą przyjmuje podmiot liryczny, to, co się dzieje, jest niezrozumiałe. Dlatego dziecko sprowadza to do poziomu własnej wiedzy o świecie, interpretuje na swój sposób. Brutalność w pewien sposób splata się w tym miejscu z zabawą. Jak zauważa Biedrzycki:

Groza zagłady Lwowa jest tu łagodzona wizją odrealnioną, ubraną w metaforę. (...) Patos jest przelamywany, zza niego wylania się swego rodzaju śmieszność. Tyle że z kolei ona ustępuje powadze (...). Coś wydaje się zabawne, ale przecież – gdy się zastanowić – jest straszne (Biedrzycki 2008, 227).

I dalej „nożyczki, scyzoryki i żyłетки drapały / cięły i skracaly pulchne sukienki / pralatów i placów i kamienic”. Niby to tylko zabawa w krawca i nawet dosyć śmieszna, skoro są tu „pulchne sukienki”. Jest to próba złagodzenia drastycznych obrazów opisywanych w utworze. Pojawia się też kolejny wątek autobiograficzny. Zagajewski opisuje proces wysiedlania Polaków ze Lwowa po drugiej wojnie światowej, sytuację, która spotkała jego rodzinę. „I katedra drżała i żegnano się o poranku / bez chustek i bez leż”. Katedra drżała ze strachu, smutku i rozpaczy, bo widziała ludzi, którzy musieli porzucić rodzinne miasto – o świcie, pospiesznie i bez leż; nie mając nawet czasu na pożegnanie. „Nigdy cię nie zobaczę, tyle śmierci / czeka na ciebie” – nie wiadomo, kto wypowiada te słowa. Niewykluczone, że to głos każdego człowieka, który opuszcza Lwów i wie, iż nigdy więcej go nie zobaczy, przynajmniej takim, jakim był dotychczas.

Lwów to miasto wygnania, porównane przez poetę do Jerozolimy, będącej symbolem miasta utraconego.

Dlaczego każde miasto  
musi stać się Jerozolimą i każdy  
człowiek Żydem (...)

Takie zestawienie sprawia, że Lwów jednocześnie staje się miejscem świętym i przeklętym. Jego mieszkańcy porównani są do Żydów, czyli ludu wybranego, którzy także zostali wygnani ze swojej ziemi. Wojciech Ligęza w książce *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych* dokonał analizy motywu miasta utraconego, czyli Jerozolimy, i miasta wygnańców – Babilonu. Szczególną uwagę autor poświęcił twórczości Zagajewskiego, w której Jerozolimą jest Lwów, a Babilonem – Gliwice. O poemacie *Jechać do Lwowa* pisze w następujący sposób: „Z przesłaniami wiersza korespondują te składniki myślowe tradycji judaistycznej, które życie rozproszonych po świecie wygnańców wiążą z fatalistyczną ideą powrotu i wstrzymują trzeźwy wybór szybkiej asymilacji” (Ligęza 1998, 104). I dalej wyjaśnia: „nazwa świętego miasta – co dość oczywiste – z trudem daje się łączyć z miejscem, skąd rozpoczęło się wygnanie. Raczej odnosi się ona do przeżyć wewnętrznych – żalu utraty, niepokoju poszukiwania. Miasto staje się więc czymś dalekim, nieokreślonym” (Ligęza 1998, 104). Znajduje to odbicie w biografii poety. Opuszczając Lwów, przodkowie poety odczuwali wewnętrzne rozdarcie, a ich serca wypełniał smutek, żal i niepokój.

W końcowych wersach autor powraca do motywu podróży:

(...) i teraz tylko w pośpiechu  
 pakować się, zawsze, codziennie  
 i jechać bez tchu, jechać do Lwowa, przecież  
 istnieje, spokojny i czysty jak  
 brzoskwinia. Lwów jest wszędzie.

Metafizyczna podróż do Lwowa może zatem odbywać się codziennie. To miejsce, które wiecznie żyje w pamięci ludzi z nim związanych, świat, do którego ciągle się powraca w wyobraźni i wspomnieniach. Istnieje „spokojny i czysty jak / brzoskwinia”. Owoc ten to symbol szlachetności i doskonałości. Taki właśnie jest Lwów – miasto idealne, mityczne, legendarne. Według Zagajewskiego „Lwów jest wszędzie”, bo żyje wewnątrz człowieka, w jego mentalności i psychice. Jak zaznacza Nyczek, jest „Itaką bezdomnych wędrowców, marzeniem »spokojnym i czystym jak / brzoskwinia«, do którego dąży się w snach i na jawie, pośród szaleństwa świata nie będącego Lwowem, ale wręcz anti-Lwowem – Jerozolimą wciąż burzoną, traconą, odzyskiwaną i szarpaną przez wojny” (Nyczek 2002, 139).

Lwów Zagajewskiego to miasto mityczne, miasto wygnania. To utracony raj, który został siłą odebrany. Myślenie pisarza o Lwowie jest nostalgiczne i melancholijne. W jednym z późniejszych esejów Zagajewskiego ten lwowski mit ulatnia się w obliczu zastanej rzeczywistości. Z biografii autora można się dowiedzieć, że w wieku dwudziestu czterech lat odważył się odwiedzić Lwów, o którym od dziecka mu opowiadano. Nie potrafił się jednak w nim odnaleźć, wszystko było dla niego obce i nieznanne. W eseju *Czy należy odwiedzać miejsca święte?* poeta tak opisuje swoją wizytę we Lwowie:

Znajdowałem się przecież w najbardziej dla mnie niezwykłym punkcie świata, w moim mieście, które nie było moje, o którym mało wiedziałem, w obcym mieście, o którym sporo wiedziałem, które jednak było trochę moje; to było tak, jakby piękne określenie *docta ignorantia* opuściło stronicę książek i stało się żywą raną na zielonej mapie Europy. (...) Ktoś, kto – jak ja we Lwowie – respektuje mit i wspomnienia, jest jakby pogrążony w narcystycznym śnie. Dlatego szuka pomieszczeń trochę ciemnych i raczej pustych, muzealnych sal – albo cienistych parków. Natomiast źle się czuje na ulicy, bezlitośnie oświetlonej przez majowe słońce – szczególnie dziwnie zaś czuje się, patrząc na ukraiński tłum, wypełniające jasne ulice. Ten tłum (...) rozbija marzenia, niweczy spekulacje. Przedziwna sytuacja: być w mieście, które jest nieomal, po mandelsztamowsku, „znajome do lez, do migdałków, do żył”, ale wypełnione przez zupełnie inny, obcy tłum (Zagajewski 2002, 162–163).

W przytoczonym fragmencie Zagajewski pokazuje, jak trudno jest oddzielić mit od rzeczywistości i rozpoznać to, co realne. Poeta, będąc we Lwowie, czuje się obco, samotnie, nie potrafi odnaleźć się w tym świecie. Nie chce widzieć miasta takim, jakie ono jest w rzeczywistości, ucieka od tłumów, szuka odosobnienia. Czuje się jak duch, który odpędza to, co realne. Świat lwowski wydaje mu się o wiele bardziej odległy niż świat gliwicki. Chodząc ulicami miasta, jest jak gdyby cały czas pogrążony we śnie. Takich ludzi autor nazywa „marzycielskimi poszukiwaczami przeszłości”, gdyż szukają tego, czego nie ma, więcej nawet – tego, co nigdy nie istniało realnie.

[G]dyby nawet jakiś uprzejmy szaman zgodził się wskrzesić na pięć minut to, czego pragną, czyli życie sprzed katastrofy, tłum sprzed katastrofy, obłoki sprzed katastrofy, wystawy sklepowe sprzed katastrofy, krzaki bzu sprzed katastrofy, to i tak wykrzyknęliby, rozczarowani, o nie, to nie to, tamto było o wiele wspanialsze (Zagajewski 2002, 163–164).

Lwów według ludzi wygnanych to miasto umarłe, które już nie wróci do życia, dlatego nie odważyli się oni na reemigrację. Wiedzieli, że odzyskanie utraconej ojczyzny jest z góry skazane na niepowodzenie. Nie można wrócić do tego samego miasta, gdyż nie jest ono już takie samo, nie można wrócić do przeszłości, gdyż minęła i jej już nie ma. Ojczyzny należy jednak szukać, ale nie w realnym świecie – prawdziwa ojczyzna istnieje w pamięci i wyobraźni, co Zagajewski unaocznia w swoich utworach.

#### Literatura

- Ankersmit F., 2004, *Wzniosłe odłączenie się od przeszłości albo jak być/ stać się tym, kim się już nie jest*, przeł. Benedyktowicz J., w: Domańska E., red., *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, Kraków.
- Biedrzycki K., 2008, *Poezja i pamięć: o trzech poematach Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta i Adama Zagajewskiego*, Kraków.
- Browarny W., 1997, *Jechać do miasta*, „Odra”, nr 9.
- Czerwińska E., 1993, *Jedno lekkie krzesło*, „Zeszyty Literackie”, nr 42.
- Gutowski B., 2009, *Wprowadzenie*, w: tegoż, red., *Fenomen genius loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, Warszawa.
- Herbert Z., 1997, *Moje miasto*, w: tegoż, *Hermes, pies i gwiazda*, Wrocław.
- Hirsch M., 2010, *Żaloba i postpamięć*, przeł. Bojarska K., w: Domańska E., red., *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, Poznań.
- Kubikowski T., 1992, *Wielkie zwierzęta*, „Puls”, nr 54.
- Ligęza W., 1998, *Jerozolima i Babilon. Miasta poetów emigracyjnych*, Kraków.

- Nyczek T., 2002, *Kos: o Adamie Zagajewskim*, Kraków.
- Rewers E., 2009, *Od miejskiego genius loci do miejskiego oligopticonów*, w: Gutowski B., red., *Fenomen Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, Warszawa.
- Zagajewski A., 1975, *Następca tronu*, w: tegoż, *Sklepy mięsne*, Kraków.
- Zagajewski A., 1985, *Jechać do Lwowa*, w: tegoż, *Jechać do Lwowa*, Londyn.
- Zagajewski A., 2002, *Czy należy odwiedzać miejsca święte?*, w: tegoż, *Obrona żarliwości*, Kraków.
- Zagajewski A., 2005, *Anteny*, Kraków.
- Zagajewski A., 2007, *Dwa miasta*, Warszawa.

**Zoriana Czajkowska** – dr, Instytut Literaturoznawstwa, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Katowice, Polska.

Absolwentka filologii angielskiej i polskiej na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Iwana Franki w Drohobyczu (Ukraina), filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim oraz Podyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego. W 2019 roku obroniła rozprawę doktorską *Lwów w twórczości współczesnych pisarzy polskich, ukraińskich i rosyjskich*. Jej zainteresowania naukowe związane są z problematyką lwowską w różnojęzycznych literaturach, geopoetyką, recepcją literatury polskiej na Ukrainie, przekładem tekstów specjalistycznych, a także nauczaniem języka polskiego jako obcego.

Kontakt: zoriana.czajkowska@us.edu.pl